

5. Sumując wnioski wynikające z omawianego problemu można stwierdzić:
- W Republice Federalnej nasila się obecnie tendencja zmierzająca do nie podejmowania bezpośredniej dyskusji dotyczącej prawnych podstaw normalizacji. Jednocześnie konstrukcje ewidentnie sprzeczne z układem maskowane są manipulowaniem argumentami politycznymi, ekonomicznymi itp., zacierającymi istotę problemu — stosunek podstawowych sił politycznych w Republice Federalnej do europejskich uregulowań terytorialnych.
 - Stosunek rządu federalnego *SDP/FDP* do orzecznictwa *FTS* w sprawach rentowych oraz do rzeczenia *FTK* z 26 lutego 1980 r. uzasadnia tezę, że również i ten rząd stoi na stanowisku sprzecznym z prawnymi podstawami procesu normalizacji między obu państwami, określonymi w układzie z 7 grudnia 1970 r.
 - Orzeczenie *FTK* z 26 lutego 1980 r. uznać należy za kontynuację rewizjonistycznych tendencji w orzecznictwie tego Trybunału. Obok takich aktów w zachodniemieckiej sferze prawnej jak wyrok *FTK* z 1973 r. w sprawie Układu Zasadniczego z NRD, wyrok *FTK* z 1975 r. w sprawie układów z ZSRR i Polską będzie on bez wątpliwości bardzo poważnie ciążył na możliwości postępu w procesie normalizacji stosunków między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec.

Jan Barcz

BILANS 10 LAT PROCESU NORMALIZACJI STOSUNKÓW PRL—RFN W ŚRODKACH MASOWEGO PRZEKAZU REPUBLIKI FEDERALNEJ

Żyjemy w świecie, w którym środki masowego przekazu docierają już dzisiaj praktycznie do najodleglejszych zakątków kuli ziemskiej. Każde nierozważne słowo, nawet ukryte w gazecie lokalnej, dzięki osiągnięciom techniki może stać się obecnie błyskawicznie własnością setek milionów ludzi na całym świecie. W tej sytuacji odpowiedzialność dziennikarza za to, co mówi i pisze, rośnie w tempie niemal kosmicznym. Odpowiedzialność ta jest tym większa, im bardziej nowoczesna technika służy światu brzemienemu w konflikty, światu podzielonemu przez systemy polityczne i ideologiczne. W jaki zatem sposób środki masowego przekazu służą w tych warunkach polityce odprężenia i pokojowego współistnienia między Wschodem a Zachodem?¹

Pragnąłbym w tym opracowaniu odpowiedzieć na pytanie, jak środki masowego przekazu Republiki Federalnej przyczyniały się w minionym 10-leciu do współkształtowania procesu normalizacji stosunków między Polską a RFN. Bardzo trudno jest za tak długi okres czasu ustalić dokładnie, ile informacji, komentarzy, artykułów o Polsce ukazało się w Republice Federalnej. Z danych, które z pewnością nie są pełne można przyjąć, że w ostatnich latach środki przekazu RFN wykorzystywały rocznie przeciętnie 150 do 200 materiałów związanych z Polską. Trudno odpowiedzieć również na pytanie, czy jest to dużo czy mało, ponieważ odpowiedź taka rysuje się dopiero na tle porównawczym z innym krajem porów-

¹ Temat ten podejmowałem m. in. w następujących artykułach: „Nowe Drogi” nr 4/77, nr 5/78; „Trybuna Ludu” z 17 VI 1977 i 22 V 1978; „Radar” nr 8/77; „Frankfurter Rundschau” z 20 VII 1977.

nywalnym z Polską, a kraju takiego chyba nie ma. Jedno można natomiast powiedzieć z całą pewnością, mianowicie, że polskie środki masowego przekazu pa-miętały o Republice Federalnej nieporównanie częściej.

Ograniczam się tutaj wprawdzie do oceny środków przekazu Republiki Federalnej, lecz sądzę, że przydatnym uzupełnieniem statystycznym będą obserwacje szczegółowe, jakich dokonałem za m-c lipiec 1978 r. (wybór misiąca był czystym przypadkiem). Otóż w dwóch polskich czołowych gazetach, „Trybunie Ludu” i „Życiu Warszawy”, znalazłem w lipcu trzy razy więcej informacji i komentarzy o Republice Federalnej, jak również o tematach ściśle bilateralnych Polska—RFN, niż w tym samym czasie w 11 dziennikach ponadregionalnych i regionalnych Republiki Federalnej na temat Polski². W prasie i telewizji Republiki Federalnej (wylączęm radio) ukazało się w lipcu 26 pozycji. Zaokrąglam tę liczbę do 30, ponieważ nie wykluczam, że mogłem coś przeoczyć. Głównie były to objętościowo skromne informacje, w dalszej kolejności komentarze, a także kilka większych artykułów. Ich tematyka — to dysydenci, kosmonauta Hermaszewski, nowy polski ambasador, wizyta Kadafiego w Polsce, turystyka do Polski, nowy polski minister kultury, przedawnienie zbrodni hitlerowskich, proces oprawców z Majdanka (o tym pisano wiele), film telewizyjny o obozie koncentracyjnym Stutthof i o Zamku Królewskim oraz relacja telewizyjna o trudnościach gospodarczych. W końcu relacja telewizyjna o uroczystościach-22 Lipca.

W dwóch polskich gazetach „Życiu Warszawy” i „Trybunie Ludu” (wylączęm radio i telewizję), ukazało się 96 informacji i komentarzy, w tym 6 większych artykułów. Poruszane tematy to: bońskie echa wizyty Cartera w Polsce, spotkanie ekspertów KBWE w Bonn, zbrodniarze wojenni, machinacje nazistów, afera Filbingera, niepogoda w RFN, sytuacja „Lotu” w RFN, polskie malarstwo za Łabą, proces oprawców z Majdanka i inne.

Zestawienie statystyczne zamieszczonych pozycji ma jeszcze z innych względów ograniczoną wymowę, ponieważ na statystykę taką w 1979 r. pracowały tak spektakularne wydarzenia, jak wizyta kanclerza Schmidta w Polsce i wizyta papieża Jana Pawła II, a więc tematyka okazjonalna.

Istnieją także trudności z weryfikowaniem urastających z biegiem lat do rozmiarów lawiny informacji i komentarzy. Czy np. dziennik opowiadający się za realizacją zaleceń podręcznikowych, lecz jednocześnie bardzo krytycznie oceniający przebieg zjazdu PZPR, umieścić po stronie aktywów czy pasywów bilansu normalizacji? Niejednorodność tematyczna jest w przypadku mass-mediów znacznie większa niż przy dokonywaniu próby oceny przykładowo wymiany młodzieżowej, współpracy miast, wymiany naukowej między obu krajami za minione 10-lecie. Samo odzwierciedlenie przez środki masowego przekazu procesu normalizacji w obu naszych krajach nie wystarcza za kryterium oceny. Sposób przedstawiania Polski, to także część dialogu normalizacyjnego, szczególnie, jeśli jakieś pismo przedstawia w tym względzie systematycznie negatywny obraz kraju. Być może czytelnik uzna ten wywód za nieco uproszczony argumentując, że nie można stawiać znaku równania między tematyką wewnętrznopolską, a tematyką normalizacji PRL—RFN, będącej przedmiotem tego opracowania. Sądzę jednak, że nie może nam być obojętne, jak środki masowe RFN przedstawiają nasze stosunki wewnętrzne, ponieważ z tym krajem porządkujemy jednocześnie wiele spraw

² „Frankfurter Rundschau”, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, „Die Welt”, „Süddeutsche Zeitung”, „Hannoversche Allgemeine”, „Stuttgarter Zeitung”, „Neue Rhein Zeitung”, „Westfälische Rundschau”, „Kölnische Rundschau”, „Bild Zeitung”, „Handelsblatt”.

trudnych, nie załatwionych. Dlatego zawężone pojmowanie tematyki bilateralnej jest w tym wypadku nie do przyjęcia.

Dodatkowy problem metodologiczny brzmi: czy środki masowego przekazu mogą być antypolskie tylko wówczas, gdy poruszają tematykę z Polską związaną? A tematyka antyradziecka, antysocjalistyczna, psychoza wojenna? Nie możemy tracić z pola widzenia świadomości, że normalizacja stosunków PRL—RFN jest tylko częścią odprężenia globalnego. Niemożliwe jest ocenianie wkładu środków masowego przekazu w proces normalizacji w oderwaniu od ogólnoeuropejskiego odprężenia. Wolno więc przyjąć następujące rozumowanie: jeżeli spotykamy się z nasileniem negatywnych tekstów o krajach sojuszniczych, nasileniem sprawiającym wrażenie kampanii, wówczas trzeba uznać, że jest to równoznaczne z zakłócaniem bilateralnego procesu normalizacji stosunków między Polską a RFN.

Bilans minusów, lecz także plusów

Tak więc wiemy jedynie w przybliżeniu ile, co i jak pisały i emitowały środki masowego przekazu za Łabą o problematyce Polska—RFN i o naszym kraju. Mimo trudności z uściśleniem pola obserwacji, i mimo braku pełnej dokumentacji (z analiz, jakie dokonywały polskie komórki, praktycznie wyłączone jest radio), bez ryzyka popełnienia większego błędu wolno przyjąć, że materiał jakim w Polsce dysponujemy pozwala formułować sumaryczne oceny i wnioski o stosunku środków masowego przekazu Republiki Federalnej wobec problematyki zbliżenia obu krajów w minionym 10-leciu. Jakie są te wnioski?

Nie zrezygnowano całkowicie z kampanii antypolskich, chociaż głośnie one były szczególnie w pierwszej połowie lat 70-tych. Wspomnę tu o kampanii wokół odszkodowań, zbrodni popełnionych na Niemcach, kampanii wokół 30 lat wypędzenia, kredytów. Później mieliśmy kampanię wokół akcji łączenia rodzin, kilkakrotnie wracano do tematyki wypędzenia, nie rezygnując z niej do dziś. Była również kampania wokół Łambinowic. Oskarżano nas w kontekście antysemityzmu. Długo i systematycznie wracano do tematyki dysydenckiej w Polsce, chociaż podejmowano ją łagodniej niż wobec innych krajów. Była to jednak nie zasługa mass-mediów RFN, lecz naszych władz, które nie dostarczyły okazji do krzykliwego eksponowania tematyki dysydenckiej. Tym bardziej więc można wysunąć zarzut nadmiernej jej eksponowania w mass-mediach RFN.

W 1980 r. obserwuje się znów pewien nawrót do kampanijności w kontekście przygotowań do 35-lecia zakończenia wojny. Taktyka wbijania klina między kraje socjalistyczne, głównie między Polskę i ZSRR oraz Polskę i NRD, widoczna była gołym okiem niezmiennie w całym 10-leciu. Dla ilustracji następujący przykład: zainteresowanie inicjatywą rozbrojeniową przedłożoną przez Edwarda Gierka na VIII Zjeździe było w mass-mediach RFN duże, dopóki spekulowano dlaczego przedstawiciel KPZR Susłow, przemawiając na zjeździe, nie nawiązał do tej inicjatywy. Gdy w kilka dni później wyjaśniło się, że jest to inicjatywa krajów socjalistycznych, zainteresowanie środków masowych w RFN nie tylko zmalało, lecz zaczęło nagle wręcz wietrzyc „podstępne cele Moskwy”. Polskie stanowisko w sprawie Afganistanu także usiłowano kłamiwie sprzedać czytelnikom w kontekście antyradzieckim. Niemniej, jeśli abstrahować od intencji antyradzieckich, trzeba jednak stwierdzić, że na przestrzeni lat przy różnych okazjach podkreślano mnogość polskich inicjatyw odprężeniowych.

Naturalna w warunkach istnienia dwóch systemów dyskusja ideologiczna nie powinna przekształcać się w dywersję i wojnę psychologiczną. Określenie legalnie istniejącego Towarzystwa Niemiecko-Polskiego w Düsseldorfie, w którym przecież pracuje wiele osobistości zachodniemieckich i którego działania nie zakwe-

stionowała dotychczas żadna władza jako piątej kolumny, jest nie tylko nie do pogodzenia z zasadą dobrosąsiedzkich stosunków, lecz także poniżej wszelkiego poziomu dziennikarskiego. Tymczasem właśnie taki zarzut, włączając w to również organizacje polskich emigrantów w RFN, znaleźć można było w różnych organach prasowych latem 1978 r. Jeżeli wywiady mają interes w tym, by zatruwać wzajemne stosunki Polska—RFN, nie jest to jeszcze powód, by środki masowego przekazu oddwały im tutaj usługi. Bez zaangażowania wielu bezimiennych obywateli w Towarzystwie Niemiecko-Polskim, rezonans zabiegów normalizacyjnych byłby w Republice Federalnej o wiele uboższy.

Nie było również w dobrym stylu dziennikarskim emitowanie przez telewizję zachodnioniemiecką w 1977 r., akurat przed wizytą kanclerza Schmidta w Polsce, filmu o zaburzeniach na wybrzeżu w 1970 r. Nasi dziennikarze nigdy nie pozwoliliby sobie na emitowanie nieprzyjaznego Republice Federalnej filmu przed tak doniosłą wizytą państwową. Nasuwa się zresztą pytanie: skoro w RFN nie zauważa się tylu innych, ważnych rocznic, jak np. kolejna rocznica podpisania układu warszawskiego z 1970 r. (w Polsce się zawsze ten układ przypomina), to dlaczego trzeba koniecznie wyciągać z archiwum film przypominający rocznicę wspomnianych zaburzeń?

Trzeba zapisać na dobro polskich środków masowego przekazu, że wobec różnych kampanii zachowały opanowanie i nie pozwoliły się w tak skrajny sposób wyprowadzić z równowagi, jak mass-media RFN z inspiracji znanych sił politycznych. Byłoby przecież łatwo podjąć w oparciu o ekscesy neofaszystowskie kampanię przedstawiającą RFN jako siedlisko nazizmu. Również duży cykl artykułów tygodnika „Stern” pt. „Wolność RFN w 1978” wykorzystaliśmy tylko umiarkowanie, mimo że wzorem praktyk innych krajów można by z łatwością podjąć kampanię wokół łamania praw człowieka w RFN.

Wprowadzające w błąd przeliczenia złotych na marki w zachodnioniemieckich środkach masowego przekazu, co jest na porządku dziennym, również wpływają na przedstawianie opinii publicznej RFN zniekształconego obrazu Polski. Aczkolwiek zorientowani doskonale wiedzą, że wartości polskich uposażeń i emerytur nie można wyrazić w markach zachodnich stosując kurs turystyczny, mimo to nadal przeliczenia takie się stosuje. Niezorientowany w tematyce przeciętny obywatel RFN będzie miał prawo zauważyć: biedni Polacy, jak ci ludzie mogą żyć z 300 marek przeciętnych zarobków (według takich przeliczeń), skoro za tę sumę nie sposób pokryć u nas w RFN nawet komornego?

Byłoby naiwnością wiązać zbyt duże oczekiwania ze środkami masowego przekazu jako motorem procesu normalizacji. Oznaczałoby to bowiem ignorowanie charakteru klasowego mass-mediów jak również zapominanie o fakcie, że stanowią one część walki ideologicznej między Wschodem a Zachodem. Jako partnerzy normalizacji mamy jednak prawo wzajemnie oczekiwać, że w tej walce ideologicznej respektowane będą podstawowe reguły gry. Te jednak bywały w tym 10-leciu nadużywane, skoro własnemu społeczeństwu na przykład maluje się przed oczyma obraz zagrożenia militarnego ze Wschodu². Imputowanie państwu socjalistycznym zamiarów agresywnych, a czyni się to przecież codziennie — jest więcej niż kłamstwem. Przynajmniej z tym samym, jeśli nie większym prawem moglibyśmy stale wbijać do głowy naszej ludności, że Zachód przygo-

² Tygodnik „Quick” podał 11 III 1976 r. doniesienie, że NRD i państwa Układu Warszawskiego przygotowują agresję przeciwko Republice Federalnej. Rząd boński zdementował energicznie wiadomość w parlamencie, określając ją jako niedopuszczalne mieszanie rozważań z półprawdami i fałszerstwami tylko po to, by dowieść coś, co nie istnieje.

towuje agresję przeciwko nam. Unikamy jednak tego rodzaju walki ideologicznej, ponieważ szkodzi ona odprężeniu. Mamy wszakże prawo liczyć tutaj na wzajemność.

Odbyte w 1978 r. w Sztokholmie seminarium UNESCO poświęcone było problematyce gromadzenia i rozpowszechniania informacji, a uczestniczyli w nim przedstawiciele z 43 krajów. Przewodniczący tego spotkania, laureat nagrody Nobla Irlandczyk Seane Macbride, zaapelował w zagajeniu do dziennikarzy, by z całej siły służyli sprawie rozbrojenia. Jednocześnie dał on wyraz zaniepokojeniu z powodu coraz groźniejszej propagandy zimnowojennej. Wyraził najgłębsze ubolewanie z powodu wykorzystywania bez skrupułów różnych danych statystycznych na temat wyścigu zbrojeń, aby móc na tej podstawie propagować dalszy wyścig zbrojeń. „Apeluję do dziennikarzy z całego świata, by nie wykorzystywali takich informacji i angażowali wszystkie siły na rzecz światowego rozbrojenia”. Szkoda, że w prasie zachodnioniemieckiej przeoczone zostały wspomniane aspekty tego seminarium. Zgodnie z powyższym apelem Irlandczyka nie znajdzie się w prasie polskiej żadnych graficznych ilustracji, zestawień liczbowych, porównujących ile czołgów, rakiet atomowych itp. posiadają oba bloki militarne.

Permanentnie oceniano bardzo krytycznie stan naszej gospodarki i sytuację wewnętrzną, szczególnie w ciągu ostatnich 5 lat. Zarzutów przekazywania czytelnikom mocno poczernionego obrazu Polski nie można oczywiście rozpatrywać w oderwaniu od naszej sytuacji wewnętrznej. Aczkolwiek mass-media miały również powody i okazje, by pisać krytycznie, to jednak przyjmowały one postawę skrajnego czarnowidztwa, gubiąc niemal całkowicie osiągnięcia.

Stosunki państwo — kościół również oceniano na przestrzeni 10-lecia bardzo jednostronnie i tendencyjnie, zawsze na zasadzie konfliktowego przeciwstawiania sobie obu stron, gubiąc całkiem elementy kooperacji, czy prób kooperacji. Ostatnio stosunki między państwem i kościołem wykorzystywane są już przeciwko władzy ludowej z mniejszą agresywnością, lecz dzieje się to z przyczyn raczej od masowych środków niezależnych.

Dużo uwagi poświęcono konstruowaniu prozachodniego oblicza polskiej młodzieży. Poza nielicznymi wyjątkami zignorowano polską inicjatywę o wychowaniu społeczeństw dla pokoju.

W ostatnich latach wyraźnie zmalało zainteresowanie mass-mediów RFN organizacjami rewizjonistycznymi. Tzw. protokołu rewizjonistycznego jest coraz mniej. Przykłady z pierwszych miesięcy 1980 r.: tylko bardzo nieliczne dzienniki podały informacje o 60-leciu urodzin Czaji, o przyjęciu Prezydium Związku Wypędzonych przez prezydenta Carstensa; nie doczekał się też reklamy zjazdu federalny grupy uchodźców i wypędzonych we frakcji parlamentarnej CDU/CSU, gdzie zjawili się Strauss i Kohl; podobnie było ze zjazdem zachodnioniemieckich ziomkostw Prus Wschodnich. Nie jest to jednak równoznaczne z zajmowaniem przez publikatory postawy antyrewizjonistycznej. Etatowi rewizjoniści dochodzą w prasie z coraz większym trudem do głosu, ponieważ uważa się te wizytówki za skompromitowane.

Niemniej treści odwetowe nie zniknęły z mass-mediów (niektóre programy w radio i telewizji zostały nawet przywrócone). Miejsce rezerwuje się dla poważniejszych wystąpień, jak ekspertyza rewizjonistyczna prof. Blumenwitza w związku z partnerstwem miast. Podobnie przemycą się rewizjonizm w kontekście podręczników szkolnych, atlasów, wykładni układu z 1970 r. Szkodliwość negatyw-

nego oddziaływania środków przekazu w szeroko rozumianych sprawach polsko-zachodnioniemieckich już dawno nie mierzy się rezonansem społecznym wystąpień publicznych Czaji i Hupki. Obywatele RFN otrzymywali zatem w minionym 10-leciu i otrzymują nadal obraz Polski nieprawdziwy i zdeformowany.

A więc w sumie ponury bilans wkładu środków masowego przekazu w dzieło normalizacji? Nie. Wiele rzeczy zmieniło się jednak na korzyść. Trudno nie wspomnieć o znaczącym rezonansie zachodnioniemieckich środków masowego przekazu na wizytę Edwarda Gierka w RFN i dwukrotne pobyty Helmuta Schmidta w Polsce.

Im bardziej topnieje katalog tych spraw normalizacyjnych, które stawiane są przez nas na porządku dziennym, tym bardziej ubywać musi w prasie tematów bilateralnych. Nie wszystko więc spada na karb lekceważenia. Nasza, generalnie trafna, krytyczna ocena mass-mediów wynika częściowo także z nastawiania się na wychwytywanie negatywów, przy jednoczesnym niewychwytywaniu pozytywów. Kryje to jednak ryzyko pewnego skrzywienia ogólnego obrazu.

Część środków masowego przekazu nie od dzisiaj podejmuje godne uwagi starania, by w miarę posiadanych możliwości wspierać proces normalizacji. M. in. w sprawie granicy Odra—Nysa część mass-mediów uczyniła niemało, by uzmysłowić opinii publicznej, że musi pogodzić się ze zmianami terytorialnymi w powojennej Europie. Telewizja zachodnioniemiecka już na początku lat siedemdziesiątych przekazała większe relacje filmowe, ukazujące ziemie zachodnie jako w pełni zintegrowane z pozostałymi obszarami Polski. Pierwszy z takich filmów telewizyjnych pt. „Czereśnie i laury nad Wisłą” nadany został już w styczniu 1970 r.

Niemniej część zachodnioniemieckich środków masowego przekazu jeszcze dzisiaj oddaje się w służbę sił propagujących tymczasowość rozwiązań granicznych na wschodzie (pomijam już skrajną prawicę, bo ta jest niezmiennie antypolska). Niemal do końca lat siedemdziesiątych toczyły się zmagania o usunięcie z prasy i z ekranu telewizyjnego map rewizjonistycznych; zmagania te nie zostały jeszcze całkowicie uwieńczone sukcesem.

Mimo wszystko realistyczny i dobrosąsiedzki nurt w publicystyce zachodnioniemieckiej towarzyszył polityce wschodniej rządu socjalliberalnego od początku. Środki masowego przekazu RFN stały się również mniej polemiczne niż w pierwszej połowie dekady lat siedemdziesiątych. W części środków masowego przekazu widoczne były w tym 10-leciu starania, by ukazywać rzetelny obraz Polski.

Częściej niż dawniej ukazują się dzisiaj informacje i obszerniejsze relacje o zbrodniach hitlerowskich i o procesach. Stosunkowo dużo pisano o procesie oprawców z Majdanka z tym, że niektóre relacje pozostawiały wrażenie, jakoby chodziło tylko o prześladowanie i mordowanie Żydów przy pomijaniu elementu polskiego. Rocznica września 1939 r. wielokrotnie wyraźnie lekceważona w mass-mediach została w 1980 r. bardzo szeroko uwzględniona, co jest godne podkreślenia.

W ostatnich latach odnotować można znacznie bardziej ofensywny stosunek zachodnioniemiecki do sił neofaszystowskich — temat traktowany kilka lat wcześniej po macoszemu. Z drugiej strony z roku na rok poświęca się więcej miejsca rozpamiętywaniu rzekomych krzywd własnych i win cudzych w kontekście drugiej wojny światowej. Jednocześnie rządziej podejmuje się publicystycznie temat zbrodni Trzeciej Rzeszy i odpowiedzialności własnej za wojnę. Masowe środki stają się jednocześnie coraz powszechniejszą trybuną dla rewizjonizmu historycznego.

Nie budziła na ogół w ciągu 10-lecia zastrzeżeń polska i bilateralna tematyka kulturalna, stosunkowo obszernie uwzględniana w zachodnioniemieckich środkach masowego przekazu. W ostatnich latach w Republice Federalnej ukazało się także szereg książek o Polsce i tematyce dwustronnej. W ten sposób zmniejszyła się duża dawniej dysproporcja między liczbą książek polskich o sprawach zachodnioniemieckich a publikacjami zachodnioniemieckimi o nas.

Jeżeli powyższą analizę szczegółową zamknąć ostateczną konkluzją za cały okres 10-lecia, środki masowego przekazu RFN uznać trzeba za najsłabsze ogniwo procesu normalizacji, ponieważ na ogół nie wspierały one tego procesu. Krzywa temperatury odprężeniowo-normalizacyjnej biegła jednak w tym 10-leciu dla środków masowego przekazu mimo wszystko linią wstępującą, nie zaś opadającą, głównie w latach ostatnich. Niezmiennie destrukcyjny pozostawał natomiast nurt prawicy i skrajnej prawicy.

Odpowiedzi wymaga także pytanie, czy mimo określonych uwarunkowań, jakim podlega szczególnie front ideologiczny, możemy zgłaszać pretensje do przeciwnika. Nie chodzi mi tu o pretensje tych, którzy zapominają, że korespondent zachodnioniemiecki w Polsce nie jest naszym dziennikarzem i że prasą burżuazyjną rządzą określone prawa, podobnie jak prasą polską. Pewne pretensje w kontekście procesu normalizacji można jednak zgłosić. Odczuwam nie tylko brak nadal dostatecznej informacji o Polsce, co dałoby się jeszcze wyjaśnić odmiennym ciężarem gatunkowym Polski i RFN. Niestety, na przestrzeni lat brakowało w zachodnioniemieckich środkach przekazu także wielu doniesień związanych bezpośrednio z procesem normalizacji. To już trudno usprawiedliwić, skoro deklaruje się wolę poprawy stosunków z Polską, a jednocześnie nie dostrzega wielu wydarzeń na tej drodze. Dlaczego tyle pozytywnych wiadomości o wzajemnych stosunkach wędrowało do redakcyjnego kosza? Jest to tym bardziej zagadkowe, skoro wołania o więcej spotkań, wydarzeń, kontaktów nadchodziły właśnie ze strony zachodnioniemieckiej.

Książka naukowców polskich i RFN dokonująca bilansu procesu normalizacji⁴ nie tylko ukazała się u nas w nakładzie dwukrotnie większym niż w RFN (w proporcji odwrotnej do liczby ludności), lecz doczekała się kilkunastu recenzji, nawet w dziennikach czysto regionalnych. W RFN większość dzienników nie zamieściła nawet informacji, że książka taka się ukazała, chociaż w Bonn zorganizowano w tym celu konferencję prasową.

Wiadomość o otwarciu instytutu polskiego w Darmstadt w marcu 1980 r., chociaż dotarła poprzez DPA do wszystkich redakcji, wykorzystana została jedynie przez dwa dzienniki ponadregionalne, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” i „Süddeutsche Zeitung” oraz przez tygodnik „Die Zeit”. Tygodniem Polskim w Saarbrücken w marcu 1980 r. nie zainteresowała się nawet agencja DPA i rzecz znalazła odbicie jedynie w lokalnej „Saarbrücker Zeitung”. Gdyby pozbierać wszystko, co się o tym Tygodniu Polskim ukazało w naszej tylko prasie centralnej, otrzymalibyśmy pół kolumny druku. Jest coś nienormalnego w tym, że wydarzenia typu Tydzień Polski w Saarze odbijają się dużym rezonansem w całej polskiej prasie, a więc echem wielomilionowym, w RFN zaś echo takich imprez nie wychodzi poza lokalną miejscowość. Utrzymywała się duża dysproporcja między zaangażowaniem politycznym czołówki socjaldemokratycznej i w ogóle koalicji rządowej w sprawy polsko-zachodnioniemieckie (na początku 1980 r. mieliśmy

⁴ Polska Rzeczpospolita Ludowa — Republika Federalna Niemiec. Bilans stosunków wzajemnych. Problemy i perspektywy normalizacji. Frankfurt am Main, Warszawa 1979.

wystąpienia publiczne von Dohnanyi, Wehnera, Jahna, Hildegard Hamm-Brücher), a odbiciem tego w środkach masowego przekazu.

Podaję tu tylko świeżo pozostające w pamięci przykłady, lecz w minionym 10-leciu spotykaliśmy się z tym zjawiskiem stale. Stało się już regułą, że o imprezach polsko-zachodniemieckich organizowanych w Republice Federalnej pisze się obszernie i systematycznie w polskiej prasie, podczas gdy tam ukazują się co najwyżej wzmianki w prasie lokalnej. Tak było z Tygodniem Polskim w Recklinghausen, z seminarium w Arnoldsheim. Wszystko to w naszej prasie centralnej urosło do wielkich wydarzeń, zniekształcając obraz normalizacji, ponieważ druga strona wcale tego tak nie odbiera.

Bywa, że nie dostrzega się gestów normalizacyjnych nawet w prasie lokalnej. Przykładowo 28 marca 1980 r. w stolicy Bawarii Monachium odbyła się uroczystość przekazania przez przedstawicieli ambasady PRL w RFN biblioteki państwowej w Monachium księgozbioru polskich dzieł literackich, publicystycznych i popularyzatorskich. Przekaz, stanowiący dar Biblioteki Narodowej w Warszawie, uzupełniała płytoteka z nagraniami utworów wybitnych naszych twórców muzycznych: Fryderyka Szopena, Henryka Wieniawskiego, Karola Szymanowskiego, Krzysztofa Pendereckiego, Tadeusza Bairda, Witolda Lutosławskiego, Grażyny Bacewicz i innych.

Prasa monachijska nie uznała za celowe odnotować tego faktu chociażby kronikarsko. Nawet tak poważny dziennik jak „Süddeutsche Zeitung”, który ukazał się następnego dnia w objętości 152 stron, w tym z kilkunastostronicową wkładką miejską z Monachium, nie znalazł miejsca na poinformowanie o tym czytelników, chociaż na stronach lokalnych aż roi się od trzeciorzędnych informacji dnia.

Niepełny rejestr jednego tylko roku

Ignorowanie wydarzeń z dziedziny normalizacji stosunków Polska—RFN jest tak uderzające, że zdecydowałem na przykładzie jednego chociaż roku ukazać sprawę szerzej, aby uzmysłowić czytelnikom rozmiary zjawiska. Poniższe zestawienie obejmuje rok 1977, po prostu dlatego, że zachowała mi się z tego roku pełniejsza, aczkolwiek również niekompletna dokumentacja. Przykładów zebrano się niemało, chociaż nie był to wcale rok szczególnie tłusty w bilateralne wydarzenia. Zestawienia takie można by zrobić za każdy spośród dziesięciu lat procesu normalizacji.

Dnia 12 lutego 1977 r. kablowałem z bońskiej placówki korespondenckiej do Warszawy: „4-stronicowe wspólne oświadczenie o pierwszej wizycie polskiego ministra sprawiedliwości Bafii w Republice Federalnej spotkało się w tamtejszych środkach masowego przekazu z bardzo słabym echem. Agencja DPA ograniczyła się do kilkunastowierszowego streszczenia wspólnego komunikatu obu ministrów. W telewizji cisza. Większość spośród kilkunastu przeglądanych tu dzienników pomija temat całkowicie”.

13 marca: Prasa w ogóle nie wykorzystała informacji DPA o odrestaurowaniu Zamku w Głogówku, gdzie zebrano pamiątki poświęcone pamięci Beethovena. Jest to tym bardziej dziwne, że w tym właśnie roku odbywał się w RFN rok beethovenowski.

4 kwietnia: zachodniemiecka agencja DPA informuje z Krakowa o znalezieniu w Bibliotece Jagiellońskiej cennych rękopisów muzycznych, w tym także utworów Mozarta, Beethovena, Mendelsohna i Schuberta oraz innych sław muzycznych. Znalaziono m. in. partyturę „Zaczarowanego fletu”. Te archiwalia muzycz-

ne były własnością pruskiej biblioteki państwowej w Berlinie. Rękopisy przekazane zostaną NRD. Echo w RFN — żadne.

Na zaproszenie prasy młodzieżowej RFN, od 16 do 26 kwietnia 1977 r. przebywała w Republice Federalnej pierwsza delegacja polskiej prasy młodzieżowej. Aczkolwiek polscy dziennikarze przemierzali Republikę Federalną wzdłuż i wszerz, odbyli wiele spotkań, zadawali jeszcze więcej pytań, rezonans tej wizyty w środkach przekazu był żaden.

19 maja rozpoczęły się w Gdańsku „Dni Hamburga”. Aczkolwiek udała się tam specjalna delegacja hanzeatyckiego miasta z burmistrzem Klose na czele, a samo wydarzenie było ewenementem przede wszystkim ze względu na pewną unikalność takich spotkań, poza prasą hamburską temat nie chwycił. Trzeba było dopiero trudności wizowych jednego z 40 dziennikarzy hamburskich przybyłych do Gdańska, by mass-media zainteresowały się tematem w skali ponadregionalnej. Chodziło zresztą o odmowę wizy dziennikarzowi, który za obraźliwe o Polsce relacje był już wcześniej objęty zakazem i dobrze o tym wiedział. Wstawienie go na listę 40 dziennikarzy było więc złośliwością. Prasa głównie interesowała się tą sprawą.

Pod koniec maja 1977 r., na zaproszenie frakcji parlamentarnej SPD przebywała w Bonn pierwsza delegacja klubu poselskiego PZPR z jej przewodniczącym członkiem Biura Politycznego KC PZPR Edwardem Babiuchem na czele. Aczkolwiek delegacja spotkała się z czołowymi osobistościami politycznymi, przeprowadziła szereg ważnych rozmów i została przyjęta także przez kanclerza Helmuta Schmidta, większość mass-mediów przemilczała temat.

9 czerwca 1977 r. w „Trybunie Ludu” ukazało się bardzo obszerne omówienie cieszącego się dużym powodzeniem Tygodnia Polskiego w Recklinghausen. Prasa zachodnioniemiecka z wyjątkiem lokalnego dziennika festiwal ten przemilczała całkowicie.

18 czerwca nie wykorzystano informacji DPA o nawiązaniu współpracy między uniwersytetami Würzburga i Krakowa.

W związku z zaburzeniami w Radomiu w czerwcu 1977 r., przez wiele tygodni niemal bez przerwy pisano o napięciu w Polsce. Zabrakło natomiast miejsca, aby chociaż poinformować o międzynarodowych targach książki w Warszawie, na których w dodatku RFN była największym zachodnim wystawcą.

18 października 1977 r. można było w „Trybunie Ludu” przeczytać notatkę zatytułowaną „Polscy marynarze uratowali żeglarzy z RFN”. Echo w Republice Federalnej — żadne.

Już na tych przykładach widać, że polityka informacyjna chadza tu różnymi drogami (że mamy do czynienia z polityką, nie ma chyba wątpliwości). Świadczy o tym cała historia spotkań komisji obu krajów ds. rewizji podręczników. Gdy kolejne sesje komisji odbywały się na terenie Niemiec Zachodnich, prasa polska relacjonowała o tym zawsze a zarazem obszernie, nieporównanie bardziej obszernie niż środki masowego przekazu RFN. Gdy sesje takie odbywały się w Polsce, prasa RFN tym bardziej ignorowała temat. O czerwcowej sesji w Łańcucie w 1977 r., w której uczestniczyło 36 historyków z Polski i RFN, z wyjątkiem jednego dziennika RFN nigdzie nie ukazała się najmniejsza wzmianka. Chyba nie tylko mnie ten stan rzeczy wydać się musi niezrozumiały. Tym bardziej, że tematem sesji był antyhitlerowski ruch oporu w Polsce i w Niemczech.

Jak widać, nie kruszę tutaj kopii o wiadomości byle jakie, lecz o mające znaczny ładunek informacji, nawet jeśli mierzyć go kryteriami zachodnimi. Czy

wszystkie te przemilczenia były zaprogramowane? Chyba jednak chodzi w takich wypadkach o minimalizowanie większego rezonansu społecznego procesu normalizacji. Fakty z dziedziny normalizacji można interpretować różnie, lecz w tym celu trzeba je przede wszystkim znać. Tej znajomości faktów ludność RFN była w minionej dekadzie przeważnie pozbawiona.

W jaki sposób zamierza się udowodnić często deklarowaną wolę normalizacji, skoro informacje o tym procesie wrzucane są często do redakcyjnego kosza. Nie ma powodu, by liczne pozytywne fakty z dziedziny normalizacji ukrywać przed szerszą opinią publiczną. Na ewentualny argument, że są to wiadomości dziennikarsko nieciekawe można odpowiedzieć: mieszkańcy Republiki Federalnej z pewnością nie przepadają za bezustannym podliczaniem od lat, ilu przesiedleńców przybyło, a ilu jeszcze zostało na Wschodzie itp. Tymczasem stale zamieszcza się takie informacje, kierując się oczywiście względami politycznymi. Dlaczego nie stosować tego samego kryterium dla tematyki Polska—RFN, tym bardziej, że jest ona chyba znacznie ciekawsza od przesiedleńczych statystyk. Pomijam już autentyczne marginalia informacyjne, które na łamach zachodniemieckiej prasy skutecznie wygrywają z tematyką bilateralną Polska—RFN. Klimat dialogu normalizacyjnego nie znosi takich sytuacji i dlatego nie można o tym milczeć. Strony polskiej nie sposób obciążyć takimi zarzutami.

Podobnie zwracało uwagę redukowanie kontaktów bilateralnych do zdarzeń czysto lokalnych. Tak było również z podpisaniem umowy Norymberga—Kraków, czy z innymi miastami. Nawet przybyli do Krakowa dziennikarze norymbercy dobrani zostali wszyscy tylko z działów miejskich redakcji. Dopiero skandal wokół wymiany listów między burmistrzem Norymbergi a rzecznikiem Niemców sudeckich nadał podpisaniu umowy szerszego rozgłosu. W Polsce wszystkie te wydarzenia trafiają na łamy centralne, jako element globalnego procesu normalizacji. Nie wystarczy mi wyjaśnienie, że mamy po prostu do czynienia z beźmyślnością, nierozważnym lekceważeniem. Zbyt dużo bowiem tych informacji trafia do kosza, lub drukowanych jest pititem.

Poza przemilczaniem wydarzeń bilateralnych, jest jeszcze drugi, poważniejszy powód do zgłaszania pretensji. Polska prasa nigdy nie prowadziła ciągnących się przez wiele miesięcy kampanii przeciwko RFN, jak to się tam czyni przeciwko nam, a o czym już wspominałem w pierwszej części artykułu. Nawet tak poważny dziennik, jak „Frankfurter Rundschau” rozpoczął 25 maja 1976 r. drukowanie pełnego tekstu tak zwanej dokumentacji o niemieckich jeńcach wojennych, ukazującej rzekome prześladowania, jakich ci doznawali ze strony aliantów. Tygodnik „Quick” w 10 kolejnych numerach zamieścił jesienią 1974 r. serię o „największej tragedii w historii Niemiec”, mając na myśli przymusowe wysiedlenie Niemców ze Wschodu. Przedtem drukował równie długą serię o niemieckich jeńcach wojennych, przejętą później między innymi przez „Frankfurter Rundschau”. W 1980 r. dwa czołowe magazyny Springera „Welt am Sonntag” i „Bild am Sonntag”, drukowały jednocześnie w odcinkach serial o wypędzeniu. Czy którykolwiek dziennik polski chociaż w przybliżeniu poświęcił tyle miejsca zbrodniom popełnionym na narodach Europy przez Niemców?

W antypolskiej kampanii nie znajdowano umiaru. W 1978 r. nie tylko pisma skrajnej prawicy, lecz nawet jak poważne dzienniki, jak „Frankfurter Allgemeine Zeitung” i „Die Welt” usiłowały rzucić cień na akcję łączenia rodzin kolportując wersję, że tą drogą przedostają się do Republiki Federalnej agenci komunistyczni i że Warszawa montuje sobie w ten sposób na terenie RFN... V kolumnę.

Przykładem dezinformowania społeczeństwa o sprawach bilateralnych było

również hasło intensyfikacji wymiany młodzieżowej. Pisano o oporach strony polskiej wobec tej wymiany przemilczając, że nie chodzi o opór zasadniczy, lecz wynikający z bardzo prostej, logicznej przyczyny. Mianowicie stronie polskiej chodziło o to, by wymiana nie nosiła charakteru tylko turystycznego, lecz by przede wszystkim w każdym z obu krajów zapewniono nauczanie i wychowanie młodego pokolenia w duchu wolnym od obciążeń przeszłości (vide podręczniki szkolne).

Na przestrzeni lat 70-tych brakowało również publicystyce zachodnioniemieckiej głębszych analiz tego procesu, takich, które mogłyby przyczynić się do kształtowania opinii publicznej, a nawet stanowić pewną pomoc dla polityków prowadzących rokowania. Publicystyka Republiki Federalnej w minionym dziesięcioleciu unikała również podejmowania tematu przeszkód stojących na drodze normalizacji.

Poziom wiedzy obywateli Republiki Federalnej o Polsce także nie wydaje najlepszego świadectwa środkom masowego przekazu w RFN, co uzasadnia dodatkowo zgłoszone wyżej pretensje. Zresztą nieprzypadkowo rozróżnia się za Łabą między opinią publiczną a opinią publikowaną, uważając tę ostatnią za jedynie w części wyrażającą to, co społeczeństwo myśli i czuje.

Przeglądając publikacje zachodnie można zauważyć, że źródła zachodnioniemieckie powołują się nawet na polskie tytuły o niskim nakładzie, bardzo peryferyjne, wąsko specjalistyczne, co dowodzi, że materiały nasze śledzi się tam bardzo uważnie i dysponuje ich dokumentacją. Również korespondenci warszawscy Republiki Federalnej i w ogóle strona zachodnioniemiecka w swych relacjach o Polsce coraz częściej opiera się i powołuje na polską publicystykę. Dodatkowy to powód, by pamiętać o odpowiedzialności za słowo.

Co robić?

Przedstawiciele środków masowego przekazu na Wschodzie i Zachodzie zawierają coraz częściej bilateralne porozumienia o współpracy, wymianie informacji, wymianie dziennikarzy itd. Główny sens takich porozumień powinien polegać na tym, by zachowywać się wobec siebie przyzwoicie. Z pewnością, w codziennej praktyce będziemy mieli różne poglądy na to, co jest przyzwoitością, a co nie. Istnieje jednak minimum zgodnych wyobrażeń na ten temat i powinniśmy starać się owe minimum co najmniej wyczerpać, jeśli nie poszerzyć. Wolny dostęp do informacji i oparta na poczuciu odpowiedzialności sprawozdawczość, są ze sobą nierozzerwalnie związane. Bez respektowania tej zasady, wolność prasy pozostanie tylko manipulacją.

Z pewnością nie jest wydarzeniem codziennym, gdy dziennikarze z krajów o przeciwstawnych ideologiczno-politycznie systemach podejmują próbę znalezienia wspólnego języka w niektórych sprawach dziennikarskiego warsztatu. Z różnych przyczyn łatwiej bowiem przychodzi to naukowcom, handlowcom, czy artystom niż dziennikarzom. Z wszystkich zawodów ci ostatni wyczuwają najbardziej bezpośrednią bliskość granicy ideologicznej. Mimo to dziennikarze mogą przedsięwziąć niejedno, aby aktywniej niż dotychczas wspierać proces normalizacji.

Nasuwa się również pytanie, czy potencjalna możliwość oddziaływania środków masowego przekazu na rozwój stosunków między Warszawą a Bonn została w pełni wykorzystana? Uważam, że zarówno faktyczny, jak i możliwy wpływ środków masowego komunikowania na proces normalizacji jest przez obie strony nie doceniany. Nieprzypadkowo bardzo rzadko stawiano sobie dotychczas pytanie, w jakim stopniu dziennikarze pomagają procesowi wzajemnego zrozumienia między obu krajami. Jeżeli już zajmowano się tym problemem, to tylko

mimochodem, podczas tych czy innych rozmów, seminariów. Tymczasem chodzi przecież o problem pierwszorzędnej wagi, ponieważ bez udziału środków masowego przekazu wiedza społeczna o problematyce normalizacji byłaby jeszcze uboższa. Nieprzypadkowo grupa polskich dziennikarzy była jedną z ostatnich delegacji, jakie po 1970 r. odwiedziły po raz pierwszy Republikę Federalną. Wiele innych stowarzyszeń dziennikarskich znacznie wcześniej nawiązało kontakty. Nie było chyba przypadkiem, że dopiero po siedmiu latach intensywnych kontaktów na linii Warszawa—Bonn, mianowicie podczas wizyty kanclerza federalnego Schmidta w Polsce, wprowadzono do komunikatu końcowego kilka zdań dotyczących również tematu normalizacja a środki masowego przekazu:

„Obie strony podkreślają, że przykładają dużą wagę do ukształtowania w obu społeczeństwach pełnego i obiektywnego obrazu partnera. Wyraziły one przekonanie, że wzrastająca rzeczowość w informacjach o wzajemnych stosunkach i o kraju partnera będzie kontynuowana i umacniana. Wyrażają one pogląd, że służy to tworzeniu klimatu dobrego sąsiedztwa i będzie korzystne dla rozwiązywania zadań, które stawiają przed sobą wspólnie Polska Rzeczpospolita Ludowa i Republika Federalna Niemiec w dziele pogłębiania wzajemnych stosunków, zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Wyraziły one swą gotowość i stanowczość zdecydowanego wykorzystania wszystkich możliwości dla działania w tym kierunku”.

Środki masowego przekazu nie są wprawdzie w stanie spowodować np. zawarcia oczekiwanej od dawna umowy konsularnej między Polską a RFN. Mogą one jednak wskazać na nierozwiązane problemy, a tym samym przyspieszyć podjęcie decyzji. Rozmiarami i sposobem informowania, jak również komentowania są one w stanie wpłynąć korzystnie względnie niekorzystnie na całokształt procesu normalizacji. Uważam że toczący się od wielu lat dialog między Bonn a Warszawą może zostać wypełniony owocną treścią tylko pod warunkiem aktywnego współdziałania środków masowego przekazu. Tym bardziej nie sposób oczekiwać sukcesów długotrwałych, jeśli środki masowego przekazu zajmą wobec procesu normalizacji postawę destrukcyjną. Oczywiście, nie należy przeceniać ich roli, lecz nie jest to zamiarem autora.

Stanowczo za rzadko prowadzimy badania nad tym, w jakim stopniu pozytywne względnie destruktywne stanowisko środków masowego przekazu wpływa na dialog między obu państwami. Na początku lat siedemdziesiątych liczba zwolenników nowej polityki wschodniej była w RFN bardzo wysoka. Taka była wymowa licznych badań demoskopijnych. Jest rzeczą bezsporną, że w znacznym stopniu przyczyniły się do tego środki masowego przekazu, co zasługuje na uznanie. W następnych latach wszakże destrukcyjne oddziaływanie znacznej części mass-mediów, które przekształciło się w prawdziwą kampanię przeciwko polityce wschodniej sprawiło, że krzywa sympatii poważnie spadła, co z kolei miało wpływ również na wyniki wyborów do *Bundestagu*. Prasa jest więc ważnym i silnym elementem dialogu i dlatego wydaje się rzeczą niezrozumiałą, dlaczego dotychczas tak rzadko analizowano możliwości środków masowego przekazu w procesie normalizacji.

Nie powinniśmy opowiadać się tylko ogólnie za wychowaniem na rzecz pokoju i odprężenia, lecz spróbować znaleźć bardziej konkretne możliwości służenia tej sprawie. Słusznie oddano się z uporem rewizji podręczników szkolnych, osiągając częściowy sukces. Pracowano nad nim wiele lat. Zainteresowanie natomiast, jakie z tych samych względów kierowano dotychczas ku środkom masowego przekazu jest bardzo skromne. Przypadkowe uwagi o nich podczas różnych spotkań wyczerpywały temat. Wiączenie do tego czy innego forum kilku dziennikarzy nie stanowi przecież rozwiązania problemu. Nie pozostaje to w żadnym

stosunku do wpływu, jaki już dzisiaj środki przekazu wywierają i jaki wywierać mogą na dalszy proces zbliżenia. Jeżeli o normalizacji i odprężeniu możemy dyskutować na odcinku polityki, młodzieży, podręczników szkolnych, kultury, nauki czy nawiązać partnerskie stosunki między miastami, to dlaczego nie można również podejmować hasła normalizacji w środkach masowego przekazu?

Porozumienie się co do określonego sposobu postępowania nie oznacza przecięż zawieszenia walki ideologicznej, lecz jedynie wprowadzenie tej walki na poprawne tory.

Bilansowanie postawy środków masowych RFN wobec Polski nie powinno być sztuką dla sztuki, lecz służyć procesowi normalizacji. Analiza winna być skierowana nie na zaspokajanie ciekawości własnej, lecz na zmianę sytuacji w RFN. Niestety wnioski praktyczne wyciąga się niedostatecznie, chociaż, w rzadko której dziedzinie dialogu mamy nad partnerem taką przewagę jak w środkach masowego przekazu.

Jeżeli my, dziennikarze polscy, jesteśmy w dialogu normalizacyjnym lepsi, to dlaczego świat nie ma o tym wiedzieć? Tym bardziej, jeśli sądzi, że jest odwrotnie. Wysoko postawiony w hierarchii ambasady RFN dyplomata wyraził niedawno w bardzo osobiście prowadzonej rozmowie przekonanie, że ich środki masowego przekazu są wobec Polski zdecydowanie bardziej obiektywne i rzetelne, aniżeli nasze wobec RFN. Oto jak diametralnie różnimy się w ocenie tej samej sprawy. Przede wszystkim na skutek nieznaności faktów. Dyplomata był wyraźnie zaskoczony, kiedy podałem mu przykład Tygodnia Polskiego w Bielefeldzie w lutym 1980 r., o którym polska prasa pisała bardzo obszernie, w RFN zaś tylko „Frankfurter Rundschau”. Inne tytuły w ogóle zignorowały temat, mimo wystąpienia tam ministra stanu von Dohnanyi. Partnerzy z RFN są tak przekonani o własnych racjach, że nawet im przez myśl nie przychodzi, by ocena mogła wypaść na korzyść Polski.

Nie zbijamy z naszej przewagi kapitału propagandowego ani w kraju, ani za granicą, mimo że w RFN istnieją liczne możliwości zaprezentowania naszych racji publicznie. Doświadczenie dowodzi, że systematyczna obserwacja prasowo-telewizyjnego podwórka partnera dialogu i dzielenie się z nim wnioskami, nie mogą pozostać bez echa. Świadomość, że jest się pod stałą obserwacją, musi działać w jakimś stopniu hamująco, wyjąwszy oczywiście kręgi Springerowskie i skrajnej prawicy. Przed zarzutem agresji prawnej można zasłaniać się obowiązującym prawem RFN. W sprawie podręczników szkolnych można zasłaniać się autonomią krajów. Co jednak może wymyślić na swą obronę tygodnik „Stern”, jeśli bez wiedzy zainteresowanego zmienia autoryzowany wywiad z polskim ministrem, po czym nawet nie przeprosza, nie przyznaje się publicznie do tego zniekształcenia. Podobnie zresztą postąpił tygodnik „Die Zeit”. Rzecz w naszych warunkach nie do pomyślenia. Podobnie trudno usprawiedliwić bardzo słabe echo zamachu na wystawę oświęcimską w Esslingen 22 lutego 1980 r. Tylko bardzo nieliczne dzienniki zainteresowały się tematem, nie wychodząc zresztą poza skromne notatki. Nawet „Stuttgarter Zeitung”, największy dziennik Badenii-Wirtembergii (Esslingen leży w tym Landzie) najpierw pominął zamach całkowitym milczeniem, dopiero w następnym numerze, najwidoczniej pod wpływem międzynarodowego rezonansu, sklecono kilkuwierszową informację, plasując ją na 23 stronie.

Pierwsza próba dziennikarskiego dialogu w Otzenhausen w 1978 r. w Saarze była chyba udana, chociażby dlatego, że tematem zainteresowano kilkudziesięciu dziennikarzy. Ci przekazali relację o spotkaniu z dziennikarzami polskimi co naj-

mniej swym redakcjom. Samo spotkanie znalazło rezonans w kilku pismach ponadregionalnych. Akademia Otzenhausen wydała ponadto dokumentację całego spotkania, rozesłaną w tysiącu egzemplarzy zainteresowanym.

Tematem 'normalizacja w środkach masowego przekazu' można zainteresować naszych studentów dziennikarstwa. Porównanie tematyki polsko-zachodniemieckiej na przykład w „Die Zeit” i „Polityce” lub w „Życiu Warszawy” i w „FAZ” może doprowadzić do ciekawych wniosków. Jest to również temat dla klubu publicystów międzynarodowych, np. w formie spotkań z warszawskimi korespondentami RFN. Można także spotkać się w gronie zainteresowanych z instytutów dziennikarstwa, MSZ, PISM itp. Gromadzone w ten sposób materiały i oceny służyłyby celowi ostatecznemu, czyli zapoznaniu z tymi wynikami adresata z RFN.

W bogatym obrazie prasowo-radiowo-telewizyjnym RFN można znaleźć tytuły, redakcje, a nawet poszczególnych publicystów zainteresowanych rzetelnym rozrachunkiem normalizacyjnym. Za często kroczymy utartymi szlakami kilku dzienników ponadregionalnych, „Sterna” i „Spiegla” oraz obu programów telewizji. Mamy bardzo ubogie wyobrażenie o bogatym rynku masowych środków przekazu w RFN. Samych instytutów, szkół dziennikarskich, fakultetów publicystyki, czy szkół radiowo-telewizyjnych jest kilkanaście. Podobnie stowarzyszeń i klubów dziennikarskich. Większość z nich nigdy jeszcze nie była konfrontowana ze stanowiskiem polskim i na pewno z zainteresowaniem wysłucha, co sądzimy na omawiany tu temat. Dlaczego np. „Życie Gospodarcze” nie mogłoby zmierzyć się porównawczo z „Handelsblatt” kto, ile i w jaki sposób podejmuje tematy współpracy gospodarczej, wymiany, kooperacji obu krajów. Takie spotkanie mogłoby odbyć się w obecności studentów fakultetów publicystyki lub z udziałem dziennikarzy gospodarczych innych pism.

Wyraźnie zakreślony temat „Jak mass-media służą procesowi normalizacji” warto wprowadzić także na spotkania „Forum Polska—RFN”, lecz nie w formie ogólnej deklaracji, jak być powinno, lecz w postaci konkretnej informacji, jak jest i jak być nie powinno. Spotkaniom, obojętne gdzie się odbywają, trzeba nadawać formę konkretną. Wykłady teoretyczne nie posuną nas do przodu. Trzeba po prostu pytać, jak to się dzieje, że wiadomość tak rewelacyjna dziennikarsko, jak zdobycie przez Polaków po raz pierwszy w historii zimą Mount Everestu trafiła w większości dzienników do kosza, a pozostałe zadowolili się dosłownie kilkuzwierszową notatką. Zrobić można wiele, trzeba tylko chcieć się do tego solidnie przygotować. Nie ma powodu, by demonizować ewentualne trudności. Przyjmowanie z góry postawy zniechęcenia czy sceptycyzmu skazuje nas na bierność, co oznacza przyjmowanie postawy upragnionej przez RFN utrzymującej, że właściwie układ z 1970 r. załatwił wszystko.

Bez aktywnego i konstruktywnego współudziału środków masowego przekazu nie będziemy w stanie osiągnąć większego postępu na drodze normalizacji, szczególnie obecnie, gdy pewne inne mechanizmy stępiły lub zostały zamrożone.

Eugeniusz Guz